Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 20. Wtorek, 26 Stycznia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Z nastaniem wiosny rozpocznie się budowa kanału węglowego z Katowic do Łodzi!

Gigantyczny plan zwalczenia bezrobocia i potanienia komunikacji towarowej.

Kosztorys wynosi 250 miljonów złotych.

Z Warszawy donoszą:

Jak wiadomo, swego czasu premjer Skrzyński zaznaczył, iż rząd przygotowuje plan, mający na celu rozpoczęcie robót inwestycyjnych, któreby w pewnym stopniu przyczyniły się do złagodzenia bezrobocia w kraju.

W sprawie tej dowiadujemy się następujących szczegółów: W pierwszym rzędzie przewidziana jest budowa kanałów a zwłaszcza kanału węglowego od Katowic przez Łódź do dolnej Wisły w okolicy Torunia lub Bydgoszczy.

Kanał ten służyłby przedewszystkiem eksportowi naszego węgla. Plan tych robót jest na ukończeniu. Kosztorys wynosi 250 miljonów zł. Oczywiście, że budowa kanału musiałaby być rozłożona na szereg lat. Czynniki miarodajne projektu ją jednakże rozpoczęcie pierwszej partji roboty z wiosną b. r.

Następnie projektowane jest przedłużenie kanału od jezior Wielkopolski, aż do Łęczycy, kosztorys obliczony jest na 30 milj. zł.

Sfery miarodajne przystąpiłyby również z wiosną do robót około tak zwanego kanału obwodowego, łączącego Warszawę z Bugiem. Plany dotyczące robót dolnej części tego kanału, to jest z Pragi do Małkini, są już całkowicie wykonane.

Dowiadujemy się, iż sprawą budowy sieci kanałów w Polsce zajął się również niezwykle żywo prezes Rady portu i dróg wodnych w Gdańsku, p. de Loes, który podczas swojego pobytu w Warszawie poruszał m. in. tę sprawę w rozmowach z premjerem Skrzyńskim.

Akcja budowy sieci kanałów w Polsce leży bowiem nietylko w naszym interesie, lecz łączy się ściśle z żywotnym interesem wolnego miasta Gdańska i ożywiłaby port gdański i w Gdyni. Informuje się, iż p. de Loes przybywa 7-go lutego do Warszawy, celem odbycia szeregu konferencyj w sprawie współpracy Polski i Wolnego Miasta przy budowie kanału.

Wiemy również z wiarogodnego źródła, iż generalny sekretarjat Ligi interesuje się żywo tą sprawą. Nie jest wykluczone uzyskanie przez nas pewnych kredytów na rozbudowę kanału, albowiem Liga Narodów bardzo życzliwe zajmuje stanowisko co do ulepszenia środków komunikacyjnych w Europie zachodniej i wschodniej.

O kim mówią w Łodzi?



Inspektor Pol. Państw. p. Wróblewski, dotychczasowy komendant Okręgu Łódzkiego zostaje przeniesiony do Torunia, gdzie obejmie obowiązki komendanta okręgu pomorskiego.

Termin rozegrania wielkiej premji karnawałowej zbliża się szybko!

Kto chce w niej wziąć udział musi wyciąć jeszcze 8 kolejnych kuponów.

Przypominamy naszym Czytelnikom, że tylko 8 kuponów dzieli nas od rozgrywki wielkiej premji karnawałowej, której główna nagroda wynosi 250 dolarów, a wartość wszystkich wygranych 1000 dolarów.

Czytelnicy, którym brak któregokolwiek kuponu, będą mogli go uzupełnić kuponem zapasowym, który ukaże się w niedzielnym „Kurjerze Łódzkim".

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,28
Londyn	35,41
Szwajcarja	140,55

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych 7.40
Tendencja słabsza.

Przedgiełda zurychska.

N. York	5,18$^{3}/_{4}$
Londyn	25,20$^{1}/_{2}$
Paryż	19,27$^{1}/_{2}$
Holandja	208,10
Berlin	123,40

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 7,28

Prywatnie dolar w żądaniu 7.42
w placeniu 7.40
Tendencja słaba. Podaż dostateczna.

W częstochowskiem bagienku.

Dygnitarz bankowy bez elementarnego wykształcenia.

Z Częstochowy donoszą:

Sprawa dyrektora oddziału Banku Polskiego w Częstochowie przybiera obrót coraz bardziej sensacyjny.

Dwaj świadkowie zeznali, że podpisywał Zawadzkiemu zaświadczenie o ukończeniu przezeń szkoły średniej, nie umiejąc jednak udowodnić, czy Zawadzki rzeczywiście szkołę ukończył.

Długi szereg urzędników Banku Polskiego stwierdzał w zaznaniach, że urzędnicy częstochowskiej filji przeprowadzali różne operacje na własną rękę, nadużywając cudzych kont.

Świadek Pietrzykowski oświadczył, że zna Zawadzkiego bardzo dawno i że Zawadzki nie ma nawet elementarnego wykształcenia. Ojciec p. dyrektora był żebrakiem.

Wojewoda śląski Bilski podał się do dymisji.

Katowice, 26. 1. — Od pewnego czasu Związek obrony kresów zachodnich oraz stronnictwo NPR. i N. D. na Górnym Śląsku rozpoczęły kampanię przeciwko wojewodzie p. Bilskiemu, zarzucając mu: 1) że nie jest górnoślązakiem; 2) że władze wojewódzkie zbyt przychylnie odnoszą się do postulatów niemieckich.

Wojewoda p. Bilski, zrażony tymi atakami, wczoraj telefonicznie zgłosił swoją dymisję w Warszawie.

Wczoraj po południu wojewoda Bilski wyjechał do Warszawy, gdzie odbędzie konferencje z przedstawicielami rządu w przedmiocie swojej dymisji. Sprawa ta będzie załatwiona w ciągu tygodnia. Ostatnie słowo w tej sprawie ma rząd centralny.

—oo—

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

„...Codziennie nabywam 50 egzemplarzy „Łódzkiego Echa Wieczornego“

i pewnie wygram premję dolarową...

oświadczył p. Ludwik Sempoliński.

———:::———

Rozmowa ze znanym wodewilistą i reżyserem operetkowym.

Nazwisko Sempolińskiego, dziś znanego w całej Polsce artysty operetkowego, miłe wywarło w Łodzi wrażenie, gdy prasa doniosła że gościmy go u siebie.

Korzystamy więc z miłej okazji, by zbliżyć sympatycznego Ludwisia do naszych czytelników i rozwiać mgłę, która się roztacza przed

gwiazdą jego popularności

i wielkiego powodzenia.

Kilka słów powitania... i rozwinęła się luźna pogawędka, utrzymana w serdecznym tonie, bez cienia tej oficjalnej sztywności, która towarzyszy wszelkim rozmowom z „grubemi rybami“.

Rozmowa potoczyła się wartko o dawnych przeżyciach i wspomnieniach młodego artysty, następnie przeszła na temat obecnej działalności artystycznej

ulubieńca szerokich mas

publiczności polskiej.

— Po kilku letnim pobycie w warszawskich „Nowościach“, gdzie wraz ze słynnemi królewnami operetki polskiej, Messalówną i Elną Gistedt, grywałem w najrozmaitszych operetkach — przeniosłem się do Krakowa.

Tam poświęciłem się nietylko pracy aktorskiej, lecz i reżyserskiej.

Inscenizować operetki

pragnąłem już od dawna, w Warszawie jednak uczynić tego nie mogełm, specjalnie więc udałem się na prowincję, by tu na tem polu rozpocząć swą działalność i nabrać odpowiedniej rutyny.

I w krótkim też czasie poznałem wszystkie

tajemnice sztuki reżyserskiej.

Zaangażowany przez Rychłowskiego do Operetki w Wilnie, wystawiłem tam cały szereg szlagierów operetkowych, przyjętych zarówno przez prasę tamtejszą jak i publiczność z wielkiem uznaniem.

Kasowo jednak Rychłowskiemu impreza nie bardzo się udała, więc opuścił Wilno, teatr objęło zrzeszenie artystów pod moją dyrekcją, przy współpracy Józefa Redy i Bolesława Horskiego. Przez pewien czas wiodło nam się jakoś, wkońcu jednak i my postanowiliśmy Wilno pożegnać. Redo z Horskim wrócili do Warszawy, ja zaś wybrałem się do...

polskiego Manchesteru

wraz z milutką koleżaneczką Janiną Kozłowską, wodewilistką teatru krakowskiego.

Pozostaję w Łodzi do połowy lutego r. b. Przywiozłem moc najaktualniejszych nowości z zakresu lekkiej muzy i nie omieszkam ich wszystkich „milutkim“ łodzianom zaprezentować.

— A co postanowił pan robić w nadchodzącym sezonie wiosennym?

Na to pytanie nie potrafi jeszcze p. Sempoliński odpowiedzieć. Tyle wszak możliwości roztacza się przed nim... zdecydować się trudno narazie... Proponują

zorganizowanie operetki

w Katowicach... Może obejmie kierownictwo...

Rozmawiając o tych i innych sprawach, nawet nie spostrzegliśmy się, jak „wywiad“ został zrobiony.

Przy zakończeniu rozmowy utalentowany artysta oświadczył mi w tajemnicy, że kupuje codziennie okrąglutkie 50 egzemplarzy „Łódzkiego Echa Wieczornego“, kupony

regularnie wycina i zbiera,

i ma wszelką nadzieję, że jemu przypadnie w udziale

wielka premja dolarowa

naszego pisma, a jeśli nie — to wygra conajmniej kilkadziesiąt korcy węgla.

Żegnaliśmy się z tem wrażeniem, że wesoły zawsze Sempoliński, aczkolwiek wyjeżdża wkrótce, nie opuszcza nas jednak, gdyż zawiązała się nić wzajemnej życzliwości i serdeczności, która nie puści w niepamięć krótkie coprawda, lecz przemiłe chwile razem spędzone.

Steep.

BÓG ŚMIERCI.

Znalezienie tajnej świątyni Ozyrysa.

Archeologiczna sensacja.

Rok 1926 rozpoczął się pod znakiem doniosłych odkryć archeologicznych. W ciągu bieżącego miesiąca dzienniki zamieściły wiadomości o wykopaliskach, które dla historji kultury mają olbrzymie znaczenie. Obecnie donoszą z Kairu o odkryciu, które podobno ma zaćmić słynne wykopaliska z Luksoru. Chodzi tutaj o odnalezienie tajemnej świątyni boga śmierci, boga Ozyrysa, poszukiwanej napróżno od setek lat. Chwała tego sukcesu naukowego przypada w udziale dwom archeologom: Holendrowi Henrykowi Frankfortowi i Anglikowi drowi R. Hallowi.

Kult śmierci.

Dr. Frankfort uchodzi za jednego z najlepszych znawców egipskiego kultu śmierci i od lat przeszło 20 zajmuje się pracami odkrywczemi w kraju nad Nilem. Właściwy przywódca ekspedycji dr. Hall jest autorytetem uznanym w międzynarodowych kołach naukowych i dyrektorem egiptologicznego oddziału w Brithish Museum.

Na dwa lata przed wojną pewna Angielka, która z polecenia królewskiego kolegjum przybyła do Egiptu, miała podobno odnaleźć miejsce, na którem, wedle wskazówek greckich historyków, miała się znajdować wielka świątynia boga śmierci, Ozyrysa. Rozpoczęto prace, które jednak wskutek działań wojennych musiały być przerwane. Dopiero w r. 1919 podjęto znowu prace odkrywcze i obecnie osiągnięto już poważne rezultaty.

Świątynia 40 stóp pod ziemią.

Dr. Hall przybył przed kilku dniami do Londynu celem złożenia raportu o wynikach swych poszukiwań. Udało się tedy już częściowo odnaleźć na pół zasypaną świątynię. Ten chram Ozyrysa znajduje się na pustyni na 40 stóp głęboko pod ziemią, niedaleko od tego miejsca, gdzie niegdyś wznosił się grobowiec władcy Egiptu Seti I.

Obronne położenie.

Imponujący gmach zbudowany jest z szarych i czerwonych bloków granitowych i otoczony kanałem głębokim na sześć stóp. Ukryte źródło, oddalone o kilka kilometrów od świątyni, dostarczało wody do tego kanału. Przez tę sztuczną rzekę, otaczającą świątynię, nie przerzucono żadnego mostu. Zdaje się, że kanał ten zbudowano w tym celu, aby świątynię uczynić niedostępną. Kto chciał się dostać do świątyni, musiał jechać łódką. Bloki granitowe zewnętrzne odznaczają się prostotą. Pozbawione są ozdób i płaskorzeźb. Tem za to wspanialej przedstawia się wnętrze świątyni. W długim kurytarzu, wśród lasu kolumn, wiodący do centrum świątyni, znajduje się posąg Ozyrysa, prawdziwe arcydzieło egipskiej sztuki rzeźbiarskiej.

Dzieła sztuki.

Inżynier Felton, który jest współcześnikiem wyprawy, sfotografował cały szereg statuetek i wspaniałych płaskorzeźb. Na jednej z takich płaskorzeźb widzimy króla Menetapha przynoszącego ofiary bóstwu śmierci Ozyrysowi. Imię tego króla Menetapha powstarza się niejednokrotnie w odcyfrowanych dotychczas napisach podziemnej świątyni. Widocznie monarcha ten polecił rzeźbić te posągi i przyczynił się w znacznej mierze do ozdobienia świątyni. Zdaniem d-ra Halla świątynię Ozyrysa zbudował poprzednik Menatapha Seti.

Kosztowne przedsięwzięcia.

Dr. Hall podejmuje obecnie w Londynie kroki, celem zdobycia odpowiednich środków pieniężnych, potrzebnych do dalszego prowadzenia prac. Wydobycie skarbu z podziemnej świątyni połączone jest z wielkiemi wydatkami. Każdy tydzień robót kosztuje 1000 funtów szterlingów.

Kult szatana u bram Paryża.

Ponure obrzędy krwiożerczych fanatyków.

Wśród różnych sensacyj z całego świata, które paryżanie znaleźli onegdaj w porannych dziennikach, zwracała uwagę depesza z Nowego Jorku, donosząca o dziwnej a równocześnie

strasznej przygodzie.

jaka się zdarzyła niejakiej Róży Parello.

W samem centrum miasta, przy Park-Street, w mieszkaniu swych znajomych Róża Parello została ubezwładniona, przywiązana do krzesła i

straszliwie pokaleczona.

wśród dzikich okrzyków i tańców, w sali, gdzie w głębi znajdował się ołtarz,

ozdobiony kośćmi ludzkiemi.

oświetlony nikłym płomykiem lampki.

Na krzyki ofiary sąsiedzi wezwali policję, która wtargnęła do mieszkania i z trudem oderwała szaleńców od zemdlonej z upływu krwi ofiary. Depesza dodawała, iż ta nieprawdopodobna scena przypominała

praktyki sekty Wodu.

Wiadomość ta jest tak nieprawdopodobna, iż umysł wzdraga się uznać ją za

przedstawiającemu bóstwo. Obrzedu zabijania dokonywał wielki kapłan, t. zw.

papaloi.

W 1911 roku wiele rodzin, złożonych z rodziców i dzieci

padło ofiarą

sekty Wodu na wyspie Haiti. Fakty te zostały stwierdzone i z tego właśnie powodu prasa całego świata zajmowała się wówczas żywo tą ponurą sektą.

Tragiczny koniec oficera, który chciał zdemaskować sektę Wodu.

Pięć lat przedtem zdarzył się na wyspie Kubie inny wypadek, rzucający ciekawe światło na wielką potęgę tej sekty.

Siostra pewnego oficera armji kubańskiej

padła ofiarą sekciarzy.

Brat jej zdołał dostać się do ich świątyni i być świadkiem ponurych obrzedów. — Nazajutrz udał się na policję i opowiedział o wszystkiem.

dziennikarza paryskiego, Marcela Nadau, ogłoczony w ostatnich dniach maja z. r. w „Petit Journal“.

Na kilkanaście dni przedtem, w nocy 15 maja, Marcel Nadaud był

naocznym świadkiem

obrzędów sekty Wodu, które się odbyły tuż pod Paryżem w lesie Clamart, który łączy się później z lasami wersalskimi.— W obrzedzie brało udział około

sto osób.

wszystkie jednak należały nie do rasy białej, od czarnych, jak heban, murzynów afrykańskich, aż do mulatów i kreolów o jaśniejszej skórze, ze środkowej Ameryki.

W środku koła, utworzonego przez sekciarzy, paliło się ognisko, obok którego stała

klatka ze świętym wężem.

Na krwawą ofiarę wybrano białe koźlątko, które trzymał na rękach mały chłopiec, syn jednej z kapłanek. Obrzedu dokonał papaloi,

wielki kapłan.

ubrany w białe szaty.

Krew koźlęcia trysnęła na podstawioną misę, napełnioną rumem, poczem wszyscy uczestnicy rzucili się uraczyć

tym rytualnym napojem.

Nastąpiły dzikie tańce. Serce koźlęcia przekłóte szpilką, zostało ofiarowane księżycowi, który właśnie był w pełni, wnętrzności rzucono świętemu wężowi na ofiarę.

———:o:———

OD STU LAT PIERWSZY ŚNIEG W WALENCJI.

W Walencji, w Hiszpanji, gdzie już od przeszło 100 lat nie widziano śniegu padał ostatnio przez dziesięć dni tak silny śnieg, że spowodował on przerwy w komunikacji ulicznej, ponieważ władze miejskie nie były przygotowane na coś podobnego. Tysiąc bezrobotnych znalazło nowe zajęcie przy usuwaniu śniegu.

Piotrków w oplotach demona hazardu.

Palarnia opjum i jaskinia gry w domu wróżbiarki.

(Od specjaln. sprawozdawcy „Ł. E. W").

g) Przywleczona z Chin

plaga palenia opjum

rozpowszechniła się i przyjęła w stolicach i większych miastach Europy i Ameryki Walka z tym narkotykiem jest tembardziej utrudniona, że palacze z całą sumiennością

strzegą tajemnicy.

Rozporządzenia policji różnych państw niewielkie przynoszą wyniki i rzadko donoszą dzienniki o wykryciu i zlikwidowaniu palarni opjum.

Czasem gdzieś w Londynie, Paryżu, Nowym Jorku czy Wiedniu wpadnie policja

na trop

dobrze zakonspirowanego handlu narkotykiem, następuje serja aresztowań i wkrótce wszystko ucicha. Po pewnym jednak czasie w innej dzielnicy powstają

salony palaczy opjum

i ściągają w swe gościnne podwoje szeregi ludzi z lepszego towarzystwa

żądnych wrażeń

i działania trucizny.

W każdym razie, na szczęście dla nas, w Polsce tego rodzaju przybytki są rzadkością.

Słychać czasem o

amatorach morfiny

czy też kokainy i o potajemnym handlu temi produktami, zawsze jednak w porę potrafi wmieszać się nasza policja w tajemnicze przedsiębiorstwa i

znieść je z widowni

na wsze czasy.

Ale opjum?

Nie wiele nawet wiemy o działaniu tej trucizny z maku preparowanej.

TAJEMNICA PIOTRKOWA.

Z tem większem zdziwieniem dowiadujemy się o istnieniu takiej spelunki w Piotrkowie. Małe to miasteczko nie mogące

zdobyć się na teatr

lub przynajmniej znośne kino, daje w swych murach przytułek palarni opjum i jaskini gry na wzór Monte-Carlo.

I pierwsze i drugie mieści się w jednym lokalu przy ulicy Kaliskiej. Interes

prowadzi kobieta

wróżąc w wolnych chwilach swym dostojnym gościom przyszłość i przeszłość z rąk i z kart zarówno.

Niepozorny i niczem nie różniący się od innych budowli miasteczka dom ten, we wnętrzu pokoi o wygodnych mebelkach daje przytułek wybitnym osobom trybunalskiego grodu.

Nieświadom tajemnicy przedostać się może zaledwie do saloniku

pani chiromantki

i gospodyni domu.

Wtajemniczeni i zaprzysiężeni goście wstęp mają do dalszych apartamentów, a więc do

zielonych stołów

i do palarni opjum. Ci ostatni jednak opłacają wpisowe w wysokości 20 złotych i za wejście każdorazowo po złotych dziesięć.

Jak widać z tego, wróżbiarka nie zapomina o

środkach bezpieczeństwa

i o zysku dla siebie.

Choć przytem czułe ma serce i raz na tydzień, a czasem co dwa tygodnie, wejście nic nie kosztuje. Ma to być rodzajem premji dla stałych bywalców.

GABINET WRÓŻKI.

Nowowstępujący i pragnący korzystać z dobrodziejstw gościnnych salonów piotrkowskiej pani de Thebés, odwiedza ją, wraz z jednym z zaufanych bywalców, w jej gabinecie pracy i tutaj po

wstępnym egzaminie

składa przysięgę, płaci wpisowe, poczem zostaje poinformowany o

ustanowionym sygnale,

na który drzwi apartamentu się otwierają. Dowiaduje się

o godzinach gry

i wreszcie następuje prezentacja dalszych pokoi i związane z tą ceremonją objaśnienia.

JASKINIA GRY.

Na pierwszym planie znajduje się „Monte". Pośrodku dużego pokoju o wiecznie zasłoniętych ciężką draperją oknach w półmroku widnieje

duży stół gry,

obliczony na większą ilość osób. Ręka gospodyni unosi się ku wyłącznikowi i potok elektrycznego światła zalewa pokój, dokładnie oświetlając wspomniany stół i szereg zielonym suknem krytych mniejszych stolików, ustawionych pod ścianami.

Wieczorem salon ten zapełniać się zaczyna bywalcami obojga płci i różnego wieku. Na stołach pojawiają się karty i zwitki banknotów. Gra się rozpoczyna, wywierając swe piętno na obliczach i w nerwowych a drżących ruchach rąk otaczających stół graczy.

PALARNIA OPJUM.

W dalszym ciągu swej wędrówki po nieznanym lokalu, nowicjusz trafia na

salony palaczy opjum.

Na wzór wielkich palarni urządzone pokoje przeładowane być się zdają

nadmiarem kozetek.

Prymitywnie urządzone łoża, lekkim parawanikiem odgrodzone od całości pokoju, przylegają do ścian i nęcą intymnego zapachem perfum.

I tutaj nieomal nie przedostaje się światło z zewnątrz. Urok kokieteryjnych mebelków i miękkość poduszek podnoszą szkarłatne abażury lamp elektrycznych.

Na maleńkich stoliczkach ustawionych przy każdej kozetce widnieją

kuleczki opjum,

fajka i przybory.

KOBIETY ZWOLENNICZKAMI SŁODKIEJ TRUCIZNY.

W salonie gry przeważają mężczyźni,

tutaj zaś kobiety rywalizują

o palmę pierwszeństwa, niejednokrotnie osiągając liczebną większość. O każdej porze dnia w pokoju tym znaleźć można uśpione postacie

ofiar zgubnej namiętności

w przesyconej słodką wonią spalonego opjum atmosferze.

Brak racjonalnej wentylacji czyni powietrze ciężkiem, niemożliwem prawie do oddychania.

Nierzadkimi gośćmi w lokalu przy ul. Kaliskiej były także znane osobistości Łodzi, pozatem synowie i córy przedniejszych obywateli miasta i okolicy, a związani przysięgą milczą i w tajemnicy głębokiej oddają się zgubnemu demonowi niszczącej ciało trucizny i opętańczej manji

łatwego zdobycia pieniędzy.

A konsekwencje? Nie warto mówić. — Dostatecznie wszystkim znane.

—oo—

W salonie.



Pan I: — Przy teściowej nigdy nie wyjmuję papierosa z ust.
Pan II: — Dlaczego?
Pan I: — Bowiem chroni mnie to od jej czułości i pocałunków.

KAKÓB CEZANNE.

Upiór za szybą.

Było to jednej zimy we Francji, w jednej z północno-wschodnich prowincyj.

Szedłem wraz z przewodnikiem wąską dróżyną przez gęsty bór sosnowy.

Noc zapadła o dwie godziny wcześniej niż zwykle.

Rozszalały wicher wył i jęczał ponuro, pędząc po niebie tumany czarnych chmur, które uciekały w dal, jakgdyby gnane jakąś straszną trwogą.

Dążyliśmy do chaty leśnika, gdzie miałem przepędzić noc, aby nazajutrz zrana rozpocząć polowanie.

Przewodnik mój, wieśniak z tych właśnie okolic, opowiedział mi historję leśnika, u którego miałem znaleźć gościnę.

Leśnik ten — mówił mi — był człowiekiem już niemłodym. Miał dwóch synów żonatych, którzy razem z nim mieszkali.

Dwa lata temu zabił on złodzieja leśnego i od tego czasu począwszy jest niezmiennnie smutny i ponury, dręczony wyrzutami sumienia.

Nakoniec ujrzeliśmy światełko i przewodnik mój zapukał do drzwi samotnej chaty.

Odpowiedział nam przeraźliwy krzyk kobiety. Wkrótce potem stłumiony trwogą głos męski zapytał:

— Kto tam?

Przewodnik wymienił nazwisko swoje i weszliśmy do chaty.

Nigdy nie zapomnę obrazu, jaki tam ujrzałem.

Na środku izby stał siwowłosy starzec z obłąkanemi oczyma.

W ręku trzymał nabitą strzelbę.

Przy drzwiach stróżowało dwóch tęgich drabów z toporami.

W najciemniejszym kącie izby klęczały dwie kobiety, drżącemi dłońmi zasłaniając sobie twarze.

Gdy tylko wyjaśniłem cel swego przybycia, stary leśnik postawił strzelbę w kącie i rozkazał, aby przygotowano dla mnie łóżko i pościel.

Żadna z kobiet nie ruszyła się jednak.

— Trzeba panu wiedzieć — rzekł mi starzec szorstko, chrypliwym głosem — że dziś upływają dwa lata od czasu, gdy zabiłem człowieka. Przeszłego roku przyszedł po mnie. Tej nocy oczekuje go także.

Z trudnością zdołałem stłumić uśmiech i starałem się uspokoić zabobonnego leśnika.

Przy kominie spał stary pies napół głuchy i ślepy.

Ogień palił się nierówno i od czasu do czasu czerwonawym blaskiem oświecał nasze twarze. W lesie coraz groźniej szalała burza, coraz żałośniej drzewa skrzypiały i wicher zawodził ponuro.

Czułem, że mimo wszelkich moich usiłowań, paniczny jakiś strach ogarnia tych ludzi.

Gdy tylko przestawałem mówić, nasłuchiwali i bledli za każdym silniejszym łoskotem.

Zniecierpliwiony chciałem się już udać na spoczynek, gdy nagle stary leśnik zerwał się z krzesła i chwytając strzelbę — wyjąkał zdławionym głosem:

— To on! To on! Słyszę go!

Kobiety, które już przedtem podniosły się lękliwie, teraz znowu padły na kolana, zakrywając oblicza.

Synowie porwali topory.

Chciałem jeszcze raz przemówić do ich rozsądku, lecz w tej chwili stare drzemiące psisko zbudziło się i podnosząc łeb kudłaty, zawyło przeciągle, złowrogo.

Wszyscy zdrętwieli i osłupiałym wzrokiem patrzyli na psa, który stał nieruchomo, z okiem zwróconem na coś, czego my nie widzieliśmy, na coś strasznego może, niepojętego, gdyż najeżył się cały i wietrząc niespokojnie, wył coraz to okropniej.

— On go czuje — krzyknął leśnik trupio blady. — On był tu wtedy, gdy ja go zabiłem...

Kobiety, obłąkane z trwogi, zaczęły zawodzić przeraźliwym głosem. Ja nawet uczułem jakiś dreszcz, powoli ciało moje przenikający.

Upłynęła godzina długa, jak wieczność. Pies wył ciągle, jakgdyby ciągle kogoś wietrzył.

Już teraz bałem się naprawdę.

Bałem się, sam nie wiedząc czego, tak okropnie, że aż zimny pot występował mi na czoło.

Staliśmy tak nieruchomi, wybledli, oczekując z biciem serc na jakieś straszne zjawisko, podczas gdy pies utrapiony doprowadzał nas wszystkich do szaleństwa.

Wieśniak, który mnie przyprowadził, doprowadzony do ostateczności, chwycił wkońcu przeklęte zwierzę i wyrzucił je na wewnętrzne podwórko, z tyłu domu położone i otoczone wysokiemi sztachetami.

Wycie ustało, lecz w izbie zapanowała straszliwsza jeszcze cisza.

Z lasu dochodziły jakieś posępne, grobowe odgłosy.

To wiatr szalał wśród stuletnich sosen, jęczał i zawodził niby gromada upiorów...

Nagle porwaliśmy się z krzykiem...

Ktoś przesunął się koło domu, dotknął drzwi, jakgdyby drżącą ręką, poczem zlekka poruszył klamką...

Za chwilę, w okienku za szybą ukazała się jakaś przerażająco powykrzywiana, pomarszczona kudłatą głową z iskrzącemi oczami i jednocześnie dał się słyszeć głos żałosny, niby skarga stłumiona...

Czułem, że włosy z przerażenia jeżą mi się na głowie, zaś źrenice rozszerzają, jak u dzikich zwierząt.

Wtem huk ogłuszający zatrząsł chatą. Stary leśnik strzelił prosto w iskrzące ślepia upiora.

Całą noc przebyliśmy w odrętwieniu, graniczącem z obłąkaniem.

Nikt nie śmiał się ruszyć, — nikt nie wymówił ani słowa.

Dopiero gdy blady świt rozjaśnił niebo, synowie leśnika odważyli się drzwi otworzyć.

Na ziemi pod okienkiem leżały martwe zwłoki starego psa z roztrzaskaną czaszką.

Teraz dopiero zrozumieliśmy, że przez otwór pod sztachetami wydostał się z podwórka i po ławie, o mur domu opartej — wdrapał się na okno.

— Żadne niebezpieczeństwo nie groziło mi wówczas, a jednak wolałbym sto razy zajrzeć śmierci w oczy, niż doznać takiego wrażenia, jakie uczułem wtedy, gdy stary leśnik strzelił do upioru, ukazującego się za szybą.

———

Trocki, jako artysta filmowy.

Rola za pięć dolarów dziennie.

Propozycja na przyszłość.

Jeden z reżyserów filmowych w Hollywood pisze o udziale Lwa Trockiego w dwóch sztukach filmowych.

Było to parę lat przed wojną. Filmowe przedsiębiorstwo „Vitagar" przygotowywało film pod tytułem „Anarchiści" z życia rosyjskich rewolucjonistów . Reżyser był w rozpaczy z powodu obsady roli głównej. Polecił swemu współpracownikowi, by odnalazł kilku ludzi wśród wychodźców rosyjskich, którzyby zadawalniająco zagrali role dla artystów amerykańskich tak trudne.

Współpracownik zapewnił reżysera, że dostawi mu właśnie prawdziwych „anarchistów" i rzeczywiście następnego dnia przyprowadził do atelier kilku nachmurzonych, z podełba patrzących ludzi, na widok których reżyser wpadł poprostu w

entuzjazm.

Najbardziej cywilizowany wygląd miał

Bronsztejn.

W tym czasie pracował on w Nowym Jorku jako korespondent pism rosyjskich. Nie zarabiając zbyt wiele z zadowoleniem przyjął propozycję przedsiębiorstwa filmowego. Rewolucjoniści grali za swe pięć dolarów tak „realistycznie", że w roku 1905 przy filmowaniu nowej sztuki

„Wołanie o pokój",

która miała być grana i w Rosji filmowy reżyser znowu zawezwał Bronsztejna i jego przyjaciół. Prócz umówionej płacy dostał Trocki za swą kreację jeszcze poświadczenie, które ocenia

jego zdolności aktorskie

jako „bardzo zadowalające".

Reżyser przedsiębiorstwa filmowego dodaje, że dzisiejszy dygnitarz SSSR znalazłby w Hollywood pracę na bardzo dobrych warunkach, gdyby tylko chciał wrócić kiedyś do Ameryki z powrotem.

O honor pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Czy Waszyngton pijał wódkę?

Przed 9 laty powieściopisarz amerykański Haffan został skazany na 6 miesięcy więzienia za to, iż ośmielił się twierdzić, że pierwszy prezydent St. Zjedn. Jerzy Waszyngton, upijał się, klął jak woźnica i miał niewolników, z którymi się surowo obchodził.

Obecnie zanosi się na nowy proces, który ma zostać wytoczony znanemu autorowi, R. Huhes'owi. Ten oświadczył podczas przemówienia publicznego w Nowym Jorku, że Waszyngton grywał namiętnie w karty i był właścicielem dystylarni whisky.

Prasa amerykańska jest oburzona, a dziennikarze, popijając skrycie zakazany trunek, grzmią na biednego Hughes'a, wzywając sądy do ukarania oszczercy.

Jenerał -- szoferem.

Koniec karjery byłego ministra.

W Paryżu zmarł w tych dniach były generał armji rosyjskiej, Jakubowicz.

W rewolucyjnym rządzie tymczasowym jenerał Jakubowicz piastował stanowisko wiceministra spraw wojskowych, wyemigrowawszy zaś do Francji po nastaniu rządów bolszewickich, zarabiał w Paryżu na życie, jako szofer dorożki samochodowej.

Brak służby domowej w Stanach Zjednoczonych,

staje się klęską społeczną.

Brak służby domowej w Stanach Zjednoczonych zaczyna zagrażać istnieniu amerykańskiego ogniska domowego.

Można obejść

się bez przyjaciół, bez książek, ale bez obiadu i upranej bielizny, oraz sprzątniętego lokalu cywilizowany człowiek żyć nie jest w możności.

Aby zaradzić brakowi służby kongresman (poseł) z New Yorku, Sol Bloom, demokrata, wniósł poprawkę do 4-tej części imigracyjnego aktu z r. 1924, domagając się, aby ponad oznaczoną tam ilość wpuszczano do Stanów Zjednoczonych

służbę domową.

Pomimo, że wygody i płace dla służby w amerykańskich domach

są lepsze,

niż gdziekolwiek w świecie, jednak kwestja służby domowej w Stanach Zjednoczonych staje się coraz trudniejszą do rozwiązania wobec ograniczeń przyjazdu do Ameryki.

Amerykanki

wolą być

manikurzystkami, fryzjerkami, kelnerkami, dozorczyniami, wolą myć podłogi itp., niż być służącemi w prywatnych domach pomimo, że płace mają dobre.

Kobiety europejskie natomiast

przyzwyczajone do służby

domowej skorzystają z wielka ochotą z okazji, aby dostać się do Ameryki na służbę, jeśli będą wpuszczone przez władze imigracyjne.

Kosztowne urządzenie kolejowe w Meksyku.

Pociągi jeżdżą po podkładach z prawdziwego mahoniu.

Najwspanialsza kolej świata znajduje się w... Meksyku. Mianowicie pociągi meksykańskie jeżdżą sobie po podkładach z prawdziwego mahoniu. Mosty sporządzone są (podobnie jak budynki publiczne) z przepięknego marmuru. Na pewnej linji podkłady są sporządzone

nawet z hebanu,

a budynki państwowe i mosty z rudy srebrnej.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że wszystko to się dzieje w Meksyku z powodu bogactwa tego kraju czy też niezwykłego zamiłowania do zbytku.

Przeciwnie, używanie tych materjałów jest w stosunkach meksykańskich pewną formą... oszczędności.

Rzecz zadziwiająca na pierwszy rzut oka, a jednak najzupełniej prawdziwa. — **Oto wspomniany materjał znajduje się na miejscu w tak znacznych ilościach, że sprowadzenie innego wywołałoby tylko zgoła niepotrzebne koszta.** A propos tych „kosztownych" urządzeń kolejowych w Meksyku kursują często w prasie amerykańskiej dowcipy i złośliwe docinki.

Meksykańczycy mają jednak w małej mierze zmysł humoru i wszelkie takie wycieczki satyryczne wprawiają ich w ogromną wściekłość.

Krabeczki sądowe.



Kastor i Pollux.

Ślubowanie żołnierskie w mrocznej celi aresztu.

Leon Kurzawa rodem z miasta Końskie za Skarżyskiem i Antoni Pawlak — łodzianin odbywali razem służbę wojskową we Lwowie. — Wcieleni do jednej i tej samej kompanji zaprzyjaźnili się z sobą tak bardzo, że razem pełnili służbę wartowniczą, razem spali, jedli i siadywali w pace. Pewnego razu obydwaj musieli stanąć do raportu karnego i obydwaj dostali po 2 tygodnie aresztu.

Leżąc w ciemnościach na swych twardych pryczach, skracali sobie czas opowieściami o sukcesach erotyczno-romantycznych odnoszonych w błogich czasach „cywila". Pokazywali sobie listy i fotografje przyjaciółek, pomiędzy któremi znalazła się też podobizna siostry Antosia Pawlaka. I oto Leon Kurzawa, genialny donżuan na Końskich z przyległościami, uczuł, że twarzyczka hożej panny wzbudziła w nim silne wzruszenie.

A gdy Pawlak zaczął pod niebiosy wynosić jej mądrość oraz inteligencję, rozwodząc się szeroko o powodzeniu siostry, Kurzawa zakochał się z punktu w pięknej łodziance. A że też miał w Końskich siostrę, zaczął wysławiać jej zalety i wdzięki. Skończyło się na tem, że Antoś i Leon z płaczem rzucili się sobie w objęcia i przyrzekli uroczyście, iż po zwolnieniu się z wojska zostaną szwagrami.

NIEUDANE KONKURY.

Wkrótce rocznik 1902 przeszedł do „cywila". Kurzawa zamieszkał w Końskich a Pawlak w Łodzi, prowadzili jednak z sobą stałą korespondencję. Pawlak zaprosił kolegę do Łodzi, a ten po przyjeździe jął smalić cholewki do nadobnej panny, którą w myśl przyrzeczenia kolegi uważał już za swą żonę.

Spotkał go jednak srogi zawód: trudna była sprawa z ładną łodzianeczką, otoczoną rojem adoratorów. Zniechęcony wyjechał do Końskich, zaprosiwszy z kolei do siebie w gościnę Pawlaka. Ten na siostrze Kurzawy uczynił wrażenie kolosalne, bez namysłu więc zgodziła się zostać jego żoną.

Pozostawała więc do pokonania jeszcze jedna tylko trudność: złamanie uporu siostry Antosia. Jął więc przekonywać pannę, by zdecydowała się wyjść za jego przyjaciela, któremu on, panie dzieju, przyobiecał zresztą jej rękę. Na to oświadczyła panna Leokadja, że już od lat sześciu jest po słowie z pewnym młodzieńcem i ani myśli oddawać ręki swej Kurzawie jedynie dlatego, by sprawić bratu swemu przyjemność.

AWANTURA PODCZAS ŚLUBU.

Odpowiedź ta, kategoryczna i ostateczna srodze dotknęła Antosia. Jakżeż będzie mógł spojrzeć w oczy przyjacielowi, skoro nie spełni przyrzeczenia. Zwłaszcza, że tamten słowa danego dotrzymał. — Całą wściekłość swą skierował na Bogu ducha winnego Seweryna Skrzypczyńskiego, narzeczonego siostry. Pomimo wysiłków Antosia, mających na celu utrudnienie mu zawarcia związku małżeńskiego, odbył się wkrótce ślub.

W czasie uroczystości weselnej Antoś doprowadzony do pasji wszczynał ciągle kłótnie z panem młodym, pragnąc wywołać skandal, któryby przeszkodził pojechaniu do kościoła. Dzięki roztropności jednak licznie zgromadzonych krewnych i gości niebezpieczeństwo zostało zażegnane, Antoś umitygowany i do kościoła pojechali wszyscy z pompą i paradą.

PORACHUNEK ZE SZWAGREM.

Młodzi państwo Skrzypczyńscy zamieszkali przy ulicy Przejazd. Rodzina była wielce z nich zadowolona, bruździł jedynie Antoś Pawlak, który w żaden sposób nie mógł się z takim stanem rzeczy pogodzić. Wyrażał się nader niepochlebnie o swym szwagrze Skrzypczyńskim, zarzucając mu karciarstwo, zamiłowanie do wódki i wogóle wszystkie siedem grzechów głównych.

W ostatecznej desperacji, że Kurzawa z Końskich nie został jego szwagrem, oświadczył rodzicom, że ich dom opuszcza i emigruje zagranicę.

Groźby tej jednak nie wykonał, udał się natomiast pewnego razu w odwiedziny do siostry Leokadji. Zastał akurat niemiłego sobie szwagra no i naturalnie nie omieszkał powiedzieć mu parę słów do słuchu. Nazwał go głośno karciarzem, co mocno oburzyło Skrzypczyńskiego. Rzucił się na Antosia, uderzył go, ten mu oddał z nawiązką, posypały się z obu stron słowa obelżywe i w rezultacie obaj podali na siebie skargi do sądu pokoju 2-ego okręgu o pobicie i zniesławienie. Jedna ze spraw z oskarżenia Antoniego Pawlaka miała się odbyć onegdaj, została jednak ku wielkiemu mojemu zmartwieniu odroczona.

Sza-wicz.

Popierajcie handel polski!

Dzień w Łodzi.



W ciemnym korytarzu

wyrodna matka podrzuciła dziecko.

(n) Przez ciemny korytarz domu przy ulicy Dworskiej 27 przesunęła się bez szelestu sylwetka kobieca. Postać owa schyliła się przed jakiemiś drzwiami i położywszy coś, znikła.

Po kilku minutach słyszeć się dało dochodzące z głębi korytarza kwilenie dziecięcia, przechodzące stopniowo w głośny płacz.

Trwało to dość długo wreszcie uchyliły się drzwi kilku mieszkań i lokatorzy w bieliźnie samej wyszli zbadać przyczynę nocnego koncertu.

Przyniesiono światło i ujrzano leżące w kupie łachmanów niemowlę płci żeńskiej.

Dzieckiem zaopiekowali się lokatorzy domu.

Odszukaniem wyrodnej matki zajęła się policja.

W srebrnej poświacie księżyca.

Rozkochana para.

(x) — Więc jutro o dziewiątej wieczorem.

— Tak, punktualnie!

Temi słowy Marysia Przybyłowicz, bez stałego miejsca zamieszkania, żegnała swego gorącego wielbiciela Ferdynanda Jelinka, zamieszkałego przy ulicy 6-go Sierpnia 42.

W dniu wczorajszym stosownie do umowy spotkali się o oznaczonej godzinie.

Oboje kochali się wzajemnie, po sutej kolacyjce spożytej w pierwszorzędnym lokalu przy muzyczce, poszli w aleki przy parku Poniatowskiego.

Wtem posłyszeli czyjeś kroki. Spłoszona parka weszła do bramy domu przy ulicy Pańskiej 77.

Czułe tête à tête pary w bramie przerwał policjant, który odprowadził Marysię i Fredzia do komisarjatu.

—oo—

I znów do ponurej celi aresztu.

Ostatnia przynęta pozbawia „nawróconych“ rzezimieszków swobody.

(n) 17-letni Moszek Balbirski, zamieszkały przy ulicy Jakóba 6 i 18-letni Lajb Akerberg (Zgierska 12) poznali się w niezbyt odpowiednim lokalu, bo w areszcie. Mimo to między obu młodzieńcami wywiązała się serdeczna nić przyjaźni rosnąca w miarę zbliżającego się dla tych 2-ch młodocianych złodziei dnia wolności.

Przypadek chciał, że Moszka i Lajba zwolniono jednocześnie.

Związani nicią przyjaźni postanowili

nie rozstawać się nigdy.

I tak rozpoczęli nową fazę życia.

Kradli gdzie się tylko dało, trwonili pieniądze w bardzo podejrzanych lokalach—przytuliskach dla braci złodziejskiej, zaś dla bezpieczeństwa

nocowali naprzemian

to raz u Moszka, to znów u Lajby.

Wyprawy ich były trudne, bo to w obecnych czasach ludziska dobrze pilnują swego, tak, że nawet „najzdolniejszy“ złodziej narażony jest na niebezpieczeństwo, a co dopiero mówić o

debiutach

w rodzaju Moszka i Lajby.

W dniu wczorajszym chodzili obaj po ulicach i rozmawiali o przyszłości.

— Słuchaj Moszek! — już nie kradniemy więcej, będziemy pracowali uczciwie!

— Dobrze, raz kozie śmierć!

— A zatem precz z tem! — z temi słowy Moszek rzucił za parkan, obok którego właśnie przechodzili, pęk wytrychów.

Nagle Lajb pociągnął za rękaw przyjaciela.

— Patrz! Drzwi otwarte a w sklepie niema żywej duszy.

Nasi znajomi zapomnieli o niedawnej rozmowie.

Wpadli i schwyciwszy wagę z odważnikami i kilka ryb, zbiegli.

W tejże chwili Samuel Lubociński, właściciel składu z rybami przy ulicy Wolborskiej 28 wszedł do swego sklepu, a widząc uciekających, schwycił ich obu za kołnierze i oddał posterunkowemu.

Skradzione rzeczy wartości 150 złotych oddano właścicielowi, zaś obaj złodzieje, po krótkiej wolności, znaleźli się znowu w ponurej celi aresztu.

Sprytna pabjaniczanka,

na występach we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj doniosła do ekspozytury śledczej p. Olewska Anna rodem z Pabjanic pod Łodzią, że dnia 24 10 1925 skradziono jej kufer na dworcu kolejowym we Lwowie z garderobą i biżuterją wartości 400 złotych.

Wymieniona jechała do Stryja rzekomo celem objęcia posady gospodyni w jakimś dworze, w okolicy Stryja. Towarzyszył jej niejaki Edward Witoszyński rzekomo dzierżawca dóbr i tutaj przy przesiadaniu został jej skradziony wspomniany kufer.

Wszczęte dochodzenia policyjne wykazały, że owa p. Olewska by wprowadzić, a względnie zmylić za sobą poszukiwania policyjne sfingowała ową kradzież. Okazało się bowiem, że owa pani, która się legitymowała dowodem osobistym wystawionym na nazwisko Anny Olewskiej faktycznie nią nie była. Prawdopodobnie popełniła kradzież gotówki i legitymacji na szkodę wspomnianej.

Pomysłowej złodziejki, za którą policja czyni energiczne poszukiwania nie zdołano przytrzymać, a nawet stwierdzić nazwiska.

W perle naszych uzdrowisk.

Kto z łodzian bawi obecnie w Krynicy?

DOM ZDROJOWY.

J. Em. ks. biskup Tymieniecki.
Ksiądz Mikłaszewski Ksawery.
Julianostwo Łada
Montlak Emil, adwokat
Dr. Marczewski
Wcisłówna Zofja
Mikłaszewska Helena.

WILLA ALPEJSKA.

Kaffanke Wacław.

WILLA „POD UŁANEM“.

Kohn Józef.

Z podniesioną pięścią na rodzoną macierz.

Kochany jedynak.

(n) — Janek przestań przeklinać, a weź się lepiej do pracy — mówiła 20-letniemu synkowi pani Antonina Pietrzak, zamieszkała przy ulicy Grynberga 14.

Wzburzyła się krew na to w Janku. — Jakiem prawem matka będzie mu czyniła wymówki, jemu jedynakowi!

I wyrodny synalek, skoczył ku macierzy zadając jej bolesne rany.

Katowana niewiasta poczęła wzywać pomocy, lecz Janek rozwścieczony, bił dalej.

Dopiero sąsiedzi wyrwali Pietrzakową z pod ciosów synka. Posiniona kobieta udała się do I komisarjatu p. p., gdzie ze łzami w oczach opowiadała dyżurnemu przodownikowi o zajściu.

Na skutek meldunku Pietrzakowej osobą 20-letniego Janka zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

Żebrak w restauracji „Grand Hotel“.

Wojowniczy gość.

(x) Franciszek Rędzikowski, zawodowy żebrak, bez stałego miejsca zamieszkania „podpiszy“ sobie godnie rozpoczął swą „pracę“.

Chodził po ulicach późnym wieczorem i zataczając się silnie wyciągał ku przechodzącym rękę. Ale nie szczęściło mu się jakoś.

Usiadł więc przed bramą domu i dalej żebrał. Atoli i tutaj datki nie wpływały.

Zaczepiani przechodnie miast groszy rzucali mu tylko jedno słowo: pijak! i szli dalej.

Zgniewał się nie na żarty Rędzikowski pociągnąwszy setnie z butelczyny, rozpoczął znów wędrówkę.

A że musiał zarobić, więc też nie namyślając się wiele, wszedł do restauracji Grand-Hotelu.

Tu jednak poszło mu jeszcze gorzej. — Służba hotelowa schwyciła intruza za kołnierz, chcąc go wyrzucić; on się jednak nie dał. Klnąc siarczyście, ruszył na kelnerów.

W zamierzonym ataku przeszkodził mu atoli policjant, który Rędzikowskiego zawiódł na całą nockę do komisarjatu.

V. CROSS. 71

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Na jej ustach ukazał się przelotny uśmiech. Gdyby Talbot wyzdrowiał, mogłaby się może dostosować do rady Rolanda. Była przekonaną, że Roland kiedyś pożałuje tych słów, jakich użył w liście do niej. Jej miłość do niego otrzymała cios, którego skutki nigdy się nie dadzą zatrzeć całkowicie. List był zimny, brutalny i pozbawiony nawet iskry uczucia, myślała Helena. Nigdy więcej nie zwróci się do niego z żadną propozycją lub prośbą; nie będzie więcej męczyła go miłosnemi listami, jeżeli wylew jej serdecznego uczucia i tęsknoty został przezeń potraktowany w ten sposób. Wogóle przestanie do niego pisywać i uczyni to chyba tylko w wypadku jakiegoś nieprzewidywanego nieszczęścia.

Wie dobrze. Postara się zastosować do warunków i spełnić w ten sposób zalecenie Rolanda. W przyszłości jej myśli nie będą w zawody z jaskółkami biegły ku przestworzom, aby się znaleźć przy ukochanym. Odtąd poświęci się cała trosce nad doprowadzeniem Talbota do zdrowia.

Nie wszystkie kobiety byłyby zareagowały tak, jak Helena na list, który niweczył pokładane w miłości ukochanego nadzieje. Wiele, a może nawet największa ich część rozpływałaby się we łzach i wkońcu napisałaby list z gorzkiemi wyrzutami i zaklęciami; ale Helena była innego pokroju. Jak z jednej strony była nadzwyczaj wdzięczna za oznaki miłości i przyjaźni, tak z drugiej była zawziętą i nieubłaganą, jeżeli ją dotknięto lub obrażono.

Idealizowała dotychczas swego kochanka. Uczuciowa i wierna z natury, oddana była całą duszą Rolandowi, bez względu na to, czy przebywał w jej pobliżu, czy też był zdala od niej. Myślała o nim godzinami i wymalowywała sobie jego zalety fizyczne i duchowe w najpiękniejszych barwach. Trwało to jednak tylko dopóty, dopóki mu zależało na jej miłości. Jeżeli jej więcej nie będzie pragnął, zamknie dlań swe serce i nigdy więcej nie otworzy.

Talbot, który na chwilę wyszedł, aby zdjąć zaprószoną bluzę ogrodniczą i zamienić ją na żakiet, zdziwił się, gdy Helena powitała go po powrocie z twarzą uśmiechniętą i rozradowanemi oczyma. Była dlań wprawdzie zawsze dobra i miła, ale w ostatnim czasie wzrok jej błąkał się zawsze w dali i na jego pytania nie znajdywała odpowiedzi. Teraz jej myśli powróciły znowu do niego, jej oczy patrzyły nań z prawdziwem zainteresowaniem.

Gdy siedzieli razem przy herbatce, rzekła:

— Może zrobimy wycieczkę samochodem? Pojedziemy daleko, daleko w las i wrócimy wieczorem na zimną kolację. Nie miałbyś ochoty przejechać się razem zemną?

Talbot, który zawsze z ochotą godził się na wszystkie jej propozycje, tym razem także nie odmówił.

Skończyli pić herbatę i w kilka minut po piątej wyjechali. Było to cudowne popołudnie. Promienie słońca oblewały wszystko złocistym blaskiem, powietrze było spokojne i przepojone żywicznym zapachem lasów.

Talbot czuł się szczęśliwym, mknąc u boku Heleny po równej szosie, obramowanej zielenią borów. Jej niebieskie oczy, ukryte pod małym, białym kapelusikiem śmiały się doń, ilekroć na nią spojrzał i pobudzały serce do szybszego bicia.

Jechali przed siebie, jak dwoje rozbawionych dzieciaków. Po dwugodzinnej jeździe dotarli do t. zw. nowego lasu. Talbot zwolnił bieg samochodu i odtąd posuwali się już powoli naprzód pod szmaragdowym dachem łączących się u góry rozłożystych buków.

Nagle usłyszeli głośne śmiechy i rozmowę. Helena wychyliła się, aby zbadać, skąd one pochodziły.

— Tańczą na łące, — rzekła. — Pojedźmy tam i przyjrzyjmy się tym pląsom. Talbot zjechał ostrożnie z szosy na zielony trawnik pod drzewami. Na małej polanie wznosił się olbrzymi buk-staruszek, dookoła zaś zabawiali się wieśniacy rozmową i tańcami. Samochód zajechał tuż obok nich i przystanął.

Młode dziewuchy wiejskie uwijały się raźno z partnerami przy dźwiękach czterech harmonij i jednych skrzypiec. Była to piękna scena w łagodnem świetle, przenikającem przez gęsty pokrowiec liści.

Wieśniacy pozdrowili młodą panią, widząc, że ona ma zamiar przyjrzeć się tańcom ich synów i córek.

Muzykańci zagrali walczyka i pary znowu wesoło ruszyły z miejsc tworząc barwny obraz. Tuż obok samochodu stało kilka ławek, zrobionych z prostych desek, a na jednej z nich siedziała młoda dziewczyna, lat najwyżej osiemnastu. Miała długie piękne włosy, które z przedzierających się pomiędzy liśćmi promieniach słońca przybierały rozmaite kolory. Jej duże, niebieskie oczy, były jak dwa jeziora na białej, foremnej twarzy. Helena zwróciła Talbotowi na nią uwagę.

— Nie ma zapewne kawalera, a przecież jest taka piękna. Poprowadź ją do tańca, Czesławie. Nie masz ochoty?

Talbot spojrzał na nią wesoło.

— Wolałbym z tobą zatańczyć, moja droga, — odparł.

— Boję się, czy to nie zawcześnie, inaczej bowiem chętniebym z tobą zatańczyła.

Zatańcz z tą dziewczyną, zrób mi tę przyjemność.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Z kapitalistki—służącą do wszystkiego...

Dzięki kochanemu zięciowi staruszka nabyła kamienicę w Łodzi, a przymierała głodem na poddaszu w Warszawie.

Z ponurych tajemnic kominogrodu.

Wśród gwaru i wrzawy ruchliwej i geszefciarskiej ulicy Wschodniej stoi sobie ogromna a brzydka trzypiętrowa kamienica.

Szare jej mury kryły do niedawna, jeden z mniej codziennych dramatów, na jakich półmiljonowemu grodowi kominów nie zbywa.

Bohaterką dramatu tego była zmarła przed kilkoma tygodniami pani L. 70-letnia staruszka, rodem z Warszawy, mieszkająca u zięcia swego, pana S. na „dożywociu".

A była to — wyjątkowo — sytuacja życiowa tego rodzaju, że nie przysłowiowa teściowa zięciowi, lecz zięć „uprzyjemniał" życie teściowej...

POCZCIWY OBYWATEL.

Pan S. zięć zmarłej pani L. jeszcze przed wojną zajmował się wyłącznie subtelnemi interesikami, polegającemi na profesjonalnem pożyczaniu swojej w „pocie czoła" zapracowanej gotówki potrzebującym bliźnim na skromny przedwojenny procencik...

Na wiosnę 1914 roku ożenił się.

Znalazł sobie pan S. w stolicy przez zawodowych swatów, jakich wśród sfer naszych mniejszości narodowych nie brak pannę jedynaczkę bez posagu, której matka jednak, wdowa, była w posiadaniu kapitału kilkunastu tysięcy rubli, przeznaczonych dla córki po śmierci matki. Z odsetek kapitału tego żyła matka z córką.

KTO KAMIENICĘ NABYŁ, A KTO JEST JEJ POSIADACZEM.

Pretendent do ręki córki przedstawiał się jako stateczny, poważny i zamożny obywatel, zyskał więc szybko zaufanie pani L. To też jeszcze przed ślubem udało mu się przekonać matkę, że najlepszą lokatą jej kapitału będzie nabycie rentownej kamienicy w Łodzi. Przyszły zięć będzie kamienicą zarządzał i sute dochody teściowej swej regularnie do Warszawy posyłał, wzamian za co otrzyma w nabytym domu mieszkanie dla siebie i żony.

Interes przedstawiał się zgoła dodatnio, to też wkrótce pan S., **zaopatrzony w pełnomocnictwo pani L.,** przyjechał z młodą żoną do Łodzi i — kamienica została nabyta.

Jakież jednak było rozczarowanie łatwowiernej, niedoświadczonej życiowo wdowy, gdy — miast spodziewanych dochodów — doszła ją, z biegiem najbliższych miesięcy — niespodziewana nowinka, że zaopatrzony w swoim czasie w plenipotencję kochany zięć intratną kamienicę wprawdzie kupił, ale — nie dla pani L., tylko dla — samego siebie... Zaś jako właściciel domu nie ma najmniejszego zamiaru dzielić się dochodami z tegoż z kimkolwiek, a cóż dopiero z teściową, która teraz kochanemu zięciowi była mniej potrzebna, niż wozowi piąte koło...

Dokument hipoteczny opiewał wcale niedwuznacznie, kto jest posiadaczem kamienicy, a procesować się, i to z własnym zięciem — na to sędziwa i samotna kobieta nie miała dosyć energji i sił...

TEŚCIOWA DO WSZYSTKIEGO...

Dla niedawnej jeszcze posiadaczki znacznego kapitału rozpoczęły się lata głodowej wegetacji na poddaszu... Zahukana córka przysyłała jej z Łodzi od czasu do czasu coś niecoś, na niewiele jednak mogła się zdobywać — w największej tajemnicy przed mężem... Przyciśnięta przez ostateczną nędzę, przyjechała wreszcie pani L. przed kilkoma laty do Łodzi i tu płynął jej smutny żywot w... kuchni mieszkania zięcia... **Bowiem oszczędny, chociaż bogaty lichwiarz — nie mogąc pozbyć się teściowej, a nie chcąc utrzymywać jej za darmo — zrobił sobie z byłej kapitalistki... służącą do wszystkiego.**

Twarde życie było snać w staruszce, skoro przez lat kilka wytrzymała „dożywocie" to, którego leitmotywem było zbożne marzenie zięcia o jaknajrychlejszem jej przesiedleniu się z tego świata na tamten... Ostatecznie jednak — wszystko ma swe granice. **Przed kilkoma tygodniami znaleziono panią L. martwą w wannie,** w zamkniętym pokoju kąpielowym mieszkania jej zięcia. Nagły atak sercowy przerwał w wannie pasmo żywota nieszczęśliwej staruszki. **(faun).**

———o———

Możliwości.



Pan I: — Idę teraz do sądu.
Pan II: — Kiedy wrócisz?
Pan I: — Sam jeszcze nie wiem; za dwie godziny, albo za dwa lata.

„Cud" na Placu Kościelnym.

Kiełbasa, chleb i herbata, zamienione w różowego dzieciaka.

Dziewczyna i żebrak.

Na jakie już sposoby biorą się zwyrodniałe matki, chcące pozbyć się dzieci, świadczy o tem dosadnie fakt, jaki wydarzył się w tych dniach w Łodzi.

Na placu Kościelnym tuż przy Kościele Najświętszej Marji Panny ma swoje stanowisko stary żebrak nazwiskiem Wecheć.

Ruchliwa ulica przynosiła dziadkowi jaki taki „zarobek". Na dziesięciu mijających go obojętnie przechodniów jeden litował się zwykle nad starcem i wciskał mu w dłoń jaki taki grosik. I żył biedny Wecheć i drżącemi wargami zanosił pacierz dziękczynny Bogu.

Aż oto pewnego dnia **zbliżyła się do niego jakaś dziewczyna** z zawiniątkiem w ręku i podała je żebrakowi ze słowami:

— **Macie tu, dziadku w zawiniątku kiełbase, chleb i buteleczke herbaty. Zjedzcie to, a pomódlcie się za dusze zmarłych.**

Uszczęśliwiony żebrak podziękował litościwej dziewczynie odłożył pakunek i dalej mówił pacierze.

Aliści pakuneczek nagle ożył. Ze środka wysunęła się buzia niemowlęcia, które zaczęło płakać. Konsternacja...

W rezultacie żebrak wziął pod pachę „prezent" i odniósł go do przytuliska.

———:o:———

Napad rabunkowy pod Radomskiem

Trzej złoczyńcy zbiegli bezkarnie.

Nocy ubiegłej do zagrody wieśniaka Andrzeja Wernera, zamieszkałego we wsi Michałopol, gminy Żytno (tuż pod Radomskiem) wtargnęło 3-ch zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów. Jeden z nich stanął we drzwiach, podczas gdy pozostali, kierując zimne lufy rewolwerów ku oniemiałym z przestrachu domownikom, domagali się wydania posiadanej przez Wernera gotówki.

Otrzymawszy odpowiedź, że pieniędzy nie posiadają, bandyci pobili Wernera i dwóch jego synów, poczem rozpoczęli poszukiwania w wyniku których zrabowali 300 złotych gotówką i wiele wartościowych rzeczy.

Po dokonanym rabunku bandyci zagroziwszy śmiercią w razie wzywania pomocy, zbiegli, przedtem jednak chcąc zadokumentować pogróżki, strzelili kilkakrotnie, nie raniąc na szczęście nikogo.

Po odejściu bandytów Wernerowie wezwali sąsiadów oraz zawiadomili pobliski posterunek pol. powiatowej.

Wszczęty natychmiastowy pościg nie dał jednak pomyślnego wyniku, bandyci zbiegli bez śladu.

Powiadomiona o dokonanym napadzie komenda P. P. w Radomsku prowadzi energiczne poszukiwania.

ZAMIAST FELJETONU.

W ogonku bezrobotnych.

Od czasu do czasu odbywa się w Łodzi kontrola bezrobotnych. Są tam zastępy inteligencji, byłych urzędników, byłych robotników — są wszyscy. Brak tylko paskarzy wszelkiego rodzaju. Skądinąd idealne miejsce zgody i pojednania bez różnicy na przynależność partyjną, klasową, stanową.

Stoją wszyscy ramię przy ramieniu, albo raczej ramię przy kieszeni, często gęsto trzymając się przysłowia: „Gdzie dwóch stoi, tam trzeci korzysta!" Jest tutaj także okazja porozumienia się ze służącemi i dowiedzenia się czegoś ze spraw, kryjących się zazwyczaj wśród ścian domowych.

Wytrawni i fachowi bezrobotni perorują:

— O laboga, taka kupa ludu. Będzie trza znowu ze trzy godziny stać i marznąć na mrozie, jeżeli nie pozwolą łokciami pracować.

— Węgiel dostałeś?

— Już dawno sprzedałem, ażeby kupić sobie ćmiki. — Po co węgiel? Przecież obiady dostanę zadarmo, nie potrzebuję ich gotować. A starczy, kiedy człowiek ma ciepło w gębie i w żołądku. Ćmik i spryt lepsze od węgla. Zęby i język mają przynajmniej ciepło i mogą pracować, a taka praca to grunt... Niech się panienka tak nie pcha. My tu same stare klienty, to mamy fory. Nam też zimno. Co? wzgląd na damy? Czy tu stowarzyszenie skromności, albo bal?

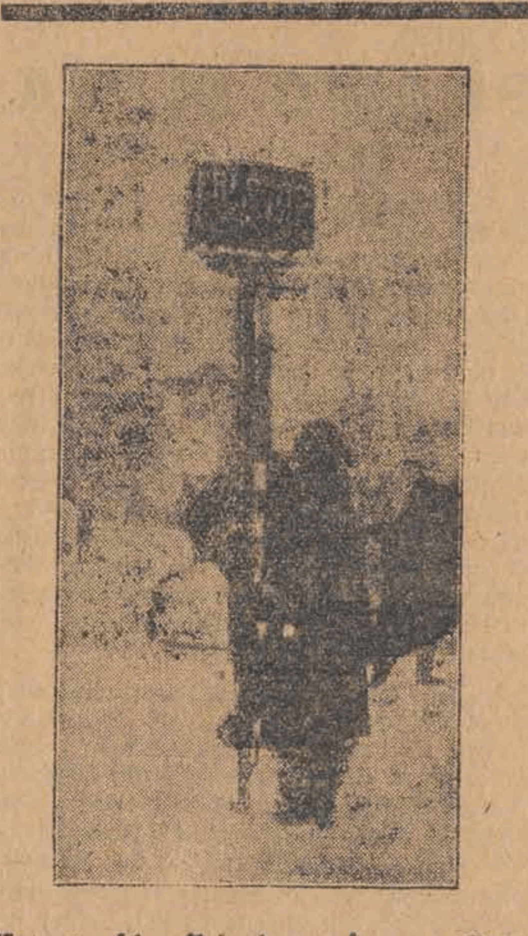
W innej grupie:

— Niech pan tak nie depce. Przyszedłeś ostatni, a już jesteś w środkowych rzędach. Niech pan nie wyzywa mych łokci od deptaków. Tu się za masłem nie stoi, ani w lakierki nie stroi. Że nam też nie płacą według dolara? Wszystko drożeje, a zapłata za bezrobocie furt taka sama, jakby to człowiek musiał resztę sobie palcami dorabiać. Nic ino trzeba zwołać wiec i uchwalić wskaźnik! Po co wiec? Bić się trzeba i wyzywać można i tutaj! Za wiec możeby nam i nic nie dali? To się myliła! Właśnie z takimi się tylko liczą, którzy idą kupą!

W innem miejscu.

— Ależ panowie, panowie! Irytujecie się sprawami, których nie rozumiecie. — Dziś nikt nie ma za dużo. Widzicie go? Pan szpicel chyba?

Wpuszczają partję pierwszych 50 ludzi. Wdusili się naturalnie „fachowcy". — Pozostała „inteligencja" i czeka cierpliwie na to, by po dalszej godzinie usłyszeć, że nowe wpisy będą dopiero w następny poniedziałek załatwione. M.



Kopenhaski policjant z ruchomą tablicą, regulującą ruch uliczny.

SPORT.

Rekord nie pobity od 2.300 lat.

Bokser, który pokonał 1,406 przeciwników.

Walka na pięście znana i uprawiana była od wieków. Z pośród najrozmaitszych osobliwości tego sportu jakie nam przekazują kroniki, jest jeden wyczyn, którego dotychczas żaden bokser niedoścignął. Mianowicie na 450 lat przed Chrystusem znanany był bokser Theagenes z Thaos, który pokonał w różnych walkach wręcz nie mniej jak 1406 przeciwników. Zaiste takiego rekordu ludzkość prędko sie nie doczeka.

Sport na cele filantropijne.

Ile otrzymują biedni w Paryżu?

Nie wszędzie sporty cieszą się nadzwyczajnem poparciem społeczeństwa. Tam jednak, gdzie rozmiary rozwoju sportów dochodzą do wielkich rozmiarów i wielkiego zainteresowania się nimi, jest możność wykorzystania sytuacji dla celów filantropijnych.

Dochody płynące np. z biletów wstępu na zawodu, urządzane w miejskim wolodromie w Vincannes pod Paryżem dzielone są w ten sposób, iż 33 procent przechodzi na rzecz klubu organizującego zawody, zaś 66 procent dla biednych miasta. Z tytułu tego biedni Paryża otrzymują rocznie około 200,000 fr. K.

Idzie sobie borem, lasem, przymierając z głodu czasem...

Łódzki globtrotter, Kaczorowski, w Lublinie.

Entuzjastyczne przyjęcie.

Smiały łodzianin, jako kierowca taksówki opatrzonej napisem: „Łódzki strzelec-wędrowiec pieszo dookoła Polski".

Z Lublina donoszą:

Słyszeliśmy o wielu podróżnikach, o wielu zakładach, którzy zobowiazywali się autami, pociagami przejechać świat cały, lub tylko Europe, bez pieniędzy, sprzedając własne fotografje itp., lecz o takim podróżniku, który w zaraniu swej młodości zobowiazał sie przejść pół obszaru Rzeczypospolitej Polskiej, społeczeństwo nasze nigdy nie słyszało.

Pierwszym takim podróżnikiem jest L. Kaczorowski, członek Łódzkiego Zwiazku „Strzelca", który nie zwracajac uwagi na drwiny i ironiczne uśmiechy puścił sie w podróż dookoła Polski.

Piechur ten, jeśli do 12 kwietnia 1926 roku przebedzie przestrzeń 1800 klm. pieszo w stroju nie podróżnym, okryty cieniutką jesionką, wygrywa 41 tysiecy złotych, które pójda na cele dobroczynne, jeśli przegra całkowita suma pozostanie we własnych kieszeniach zakładowców.

Różne koleje przechodził nasz podróżnik podczas przebytych już 648 kilometrów: tonał w rzece Narwi, spotkał sie ze stadami wilków w okolicach Białowieży, niejednokrotnie znajdował sie w rękach bandytów w okolicach Białegostoku — nie mówiac już o trudach, o głodzie i chłodzie, jakich w polu podczas zawieruchy i słoty doznawał.

Śmiałemu członkowi Zwiazku Strzelec kiego nie wolno było mieć własnych pieniedzy z domu, ani pożyczanych, nie wolno przyjmować darowizn, ani poczęstunków—musi zarabiać na utrzymanie własną praca — przyczem zabronionem mu jest zarabiać na życie sprzedażą własnych fotografij, wystepami teatralnemi, odczytami, lub tańcami.

Aby dopomóc brawurowemu Strzelcowi w osiagnięciu zamierzonego celu dyrekcja Kursów Kierowców Samochodowych przyjęła na kilka dni p. L. Kaczorowskiego jako kierowcę do swych autotaksówek. Społeczeństwo lubelskie będzie miało możność podziwiać taksówke prowadzona przez strzelca łódzkiego, czem dopomoże mu w zarabianiu na życie i do puszczenia sie w dalsza podróż.

Na wspomnianej taksówce bedą uwidocznione napisy: „Łódzki Strzelec — wędrowiec pieszo dookoła Polski".

Samochodem z Czechosłowacji do Polski.

Raid ten w Polsce przewiduje 1421 klm.

Zapowiedziany już od dawna raid samochodowy na przestrzeni Praga — Warszawa przybiera coraz realniejsze formy. Trasa na ziemiach Polskich wynosi 1421 klm., od granicy polsko czeskiej do Kalisza wyniesie 469 klm., z Kalisza do Gdyni 486 klm. i z Gdyni do Warszawy 470 klm.

Zasekwestrowany związek.

Za nieopłacone podatki.

Komunikują nam, że urządzenie biurowe kancelarji P. Z. P. N. zostało zasekwestrowane przez magistrat krakowski za niezapłacenie podatku miejskiego. Tak to samorządy wielkich miast polskich popierają „finansowo" sport piłki nożnej w Polsce.

Mecz szermierczy.

Kraków — Poznań.

Mało uprawiana szermierka u nas ma swoich zwolenników w Krakowie i Poznaniu co pozwala tym miastom do wypróbowania swych sił na międzynarodowych zawodach szermierczych. Zawody te odbędą się w lutym w Poznaniu w Centr. Szkole Wojsk. Gimn. i Sportów. Turniej drużynowy przewiduje spotkanie na szable, szpady i florety, przyczem w każdej drużynie startować będzie po 4-ch zawodników każdej broni.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Zbliża się termin kar...

Najwyższy czas aby pomyśleć o zaopatrzeniu się w patenty.

Ministerstwo skarbu wydało zarządzenie, aby z dniem 1 lutego 1926 roku władze skarbowe przystapiły do lustracji przedsiębiorstw i spisywania protokułów za nieposiadanie świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych, względnie za nabycie niewłaściwych świadectw przemysłowych.

Płatnicy winni przeto we własnym interesie zaopatrzyć sie we właściwe świadectwa przemysłowe (karty rejestracyjne), ponieważ w razie stwierdzenia naruszeń w tym kierunku ustawowych przepisów będą natychmiast sporzadzane protokuły i nakładane kary pieniażne, które wynoszą:

1) za prowadzenie przedsiebiorstwa bez świadectwa przemysłowego od 3 do 20-krotnej kwoty nieuiszczonej za świadectwo;

2) za posiadanie niewłaściwego świadectwa przemysłowego, względnie za nieposiadanie karty repestracyjnej — do wysokości 3-krotnej kwoty, stanowiacej różnice miedzy cena właściwa a posiadanego świadectwa przemysłowego, wzgled nie stanowiącej należną opłatę za karte rejestracyjna.

Kara ta nie zwania od obowiazku nabycia właściwego świadectwa przemysłowego (karty rejestracyjnej).

Zmiany w rozkładzie kolejowym.

Poczynając od 1 lutego r. b. w ruchu pociągów pasażerskich zajdą zmiany następujące: skasowane zostana następujące pociagi:

1) Pociąg pośpieszny nr. 1 odchodzący z dworca głównego w Warszawie o g. 15.30 i przybywający do Krakowa o g. 23.05.

2) Pociąg pośpieszny nr. 6 tylko na odcinku Ząbkowice-Warszawa; jednocześnie wagony, przybywające z Krakowa poc. nr. 6 do Ząbkowic, właczane będą na tej stacji do poc. posp. nr. 4, przybywającego na dworzec główny w Warszawie o godz. 8.14. Pociągiem tym zamiast poc. nr. 6 zwracane będą wagon komunikacji bezpośredniej Krynica - Warszawa i wagon Zakopane - Warszawa.

3) Pociągi osobowe lokalne nr. 145 — 146, kursujace na odcinku Ząbkowice — Szczakowa.

Uruchomione natomiast zostaną nowe pociągi:

1) Pośp. poc. nr. 101 odchodzacy z Ząbkowic o godz. 19.48 i przybywający do Krakowa o godz. 21.25. Pociagiem tym przesyłane będą wagony komunikacji bezpośredniej do Krynicy i Krakowa, przybywające do Ząbkowic poc. nr. 201, odchodzącym z dworca głównego w Warszawie o godz. 13.30.

Prócz tego od 1 lutego r. b. w obrocie wagonów komunikacji bezpośredniej zajdą nastepujące zmiany:

1) wstrzymany bedzie czasowo kurs wagonu 1 i 2 klasy Warszawa — Budapeszt przez Katowice — Bogumin w poc. pośpiesznych nr. 3 i 4;

2) uruchomiony będzie na przestrzeni Warszawa — Katowice wagon restauracyjny w poc. nr. 211 odchodzacym z Warszawy głów. o godz. 12.50 i powrotnym poc. nr. 212, przybywającym do Warszawy główn. o godz. 17.15.

Na giełdzie zbożowej spokój.

Warszawa, 26 1. Notowania na Giełdzie Zbożowo-oTwarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania (w nawiasach franco Warszawa): Pszenica kongres. 36.00 — 36.25, — 36.00, żyto kongresowe (23.75), jęczmień kongres. browarowy 25.00, — na kaszę (22.50), owies kongr. jednol. 23.30, makuchy rzepak. 24.50 — 25.00. Usposobienie spokojne, obrót 330 tonn.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranica:

Za 100 złotych: Zurych 72, Berlin noty większe 56.81 — 57.39, noty drobne 56.31—56.89 wypłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 57.15, 57.45, 71.18, wypłaty na Warszawę 70.96 — 71.19, Wiedeń czeki 97.00 — 97.50, banknoty 96.25 — 97.25, Praga 466.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. N. Jork 4.86 1/4, Francja 130.85, Belgja 106.95, Włochy 120.50, Niemcy 20.42, Szwajcarja 25.20 1/4, Dania 19.63, Szwecja 18.16, Norwegja 23.86, Helsingfors 193 1/8, Praga 164 1/16.

Paryż. Londyn 130.85, N. Jork 26.93, Szwajcarja 518.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych polskich 71.00 — 71.18, 100 dolarów 519.15 — 520.45, czek na Londyn 25.30 3/4, telegraf. wypłaty na Berlin 123.356 — 123.664, na Warszawę 70.96 — 71.19.

Zurych. Paryż 19.35, Londyn 25.20, N. Jork 5.18.3, Berlin 1.23.3, Wiedeń 72.90 Warszawa 72, Budapeszt 0.72 i pół, Bukareszt 2.45.

Nowy Jork. Londyn za jeden funt szterl. 4.86 3/8. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.71, Berlin 23.80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

N. Jork, 25 1. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 33.000, wewnątrz kraju 31.000, wywóz na kontynent 9.000. Loco 21.00, marzec 20.22 — 20.23, kwiecień 19.94 — 19.94, maj 19.66 — 19.67, lipiec 19.06 — 19.06, sierpień 18.66 — 18.66 wrzesień 18.38 — 18.38, październik 18.24 — 18.24, grudzień 18.00 — 18.00.

Nowy Orlean, 25 1. Bawełna. Loco 20.23, marzec 19.01, lipiec 18.62, październik 17.63, grudzień 17.63.

Liverpool, 25 1. Havas. Bawełna. Marzec 10.30, maj 10.16, lipiec 10.02.

Brema, 25 1. Bawełna amerykańska 22.16 centów dolarowych za lbs.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym stan rynków łódzkich przedstawiał się o wiele słabiej niż w tygodniu ubiegłym.

Ceny artykułów spożywczych przedstawiają się następująco:

Nabiał: masło 4.80 — 5.20; masło śmietankowe 5.40 — 5.70; jajka 3.20 — 3.50; jajka skrzynkowe 3 zł., śmietana (cena 1 litra) 2.10 — 2.30; ser (cena 1 klg.) 1.60 — 1.90; za litr mleka płacono 40 groszy.

Drób: kura 4.00 — 6.00; kaczka 3.50 — 5.00; gęś 9.00 — 11.00; indyk 10.00 — 12.00; za kurczaki płacono od 2 do 3 złotych.

Ziemiopłody: (cena za 100 klg.) ziemniaki 6.50 — 7.00; buraki 9.00 — 10.00; marchew 11.00 — 12.50.

Ogrodowizna: (cena za 1 sztukę) kalafior 0.50 — 1.00; kapusta włoska 0.30 — 0.50; kapusta zwykła 0.10 0.25, za kilogram cebuli płacono od 40 do 60 groszy.

Ceny grzybów suszonych spadły znacznie i tak: za dość spory sznureczek płacono 1.50 podczas gdy w tygodniu ubiegłym za taki sznureczek płacono do 2.50 gr.

Zające sprzedawano w cenie od 3 do 3.50 zł.

Ruch na rynkach średni.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — ... wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI, Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

—:—:—

„Apollo" — George Canpertier (bożyszcze kobiet)
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Handlarz z Amsterdamu".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Gorączka złota"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Luna" „Złoty cielec"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Odeon" — „Harry Lloyd" w swej najświeższej kreacji.
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Nowości" „Chłopi"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Cesarzowa".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Czary" — „Niedoszły samobójca" (z królem śmiechu Maksem Linderem)
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Szpieg"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Resursa — „Królowa Saba".
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „W siódmem niebie".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Święta Joanna".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Krzyżacy"
Początek o godz. 8.15.

—:—:—:—:—

TEATR MIEJSKI.

Dziś, wtorek, oraz pojutrze, czwartek, ostatnie dwa powtórzenia potężnego dramatu Bernarda Shaw'a „Święta Joanna" z Marją Malicką w roli tytułowej. Kupony ulgowe ważne. Realizować je można od 2 do 6 po południu w kasie zamawiań.

Jutro po raz 11-ty stale grany przy wyprzedanej do ostatniego miejsca widowni czarujący „Świt, dzień i noc" z Marją Malicką i Aleksandrem Węgierko.

W piątek XVI-ta premjera sezonu: pogodna, wesoła komedja salonowa de Flers'a i Caillavet'a i Rey'a „Ładna historja" (La belle aventure). W głównych rolach kobiecych: Marja Malicka (Helena), Zofja Czaplińska (Babcia), Iza Kozłowska (hrabina d'Eguzon), w głównych męskich: Alfred Szymański (Andrzej), Jerzy Woskowski (Walery) Tadeusz Białoszczyński (hr. D'Eguzon). W dalszych rolach pp.: Halina Łapińska (Małgorzata), Antonina Dunajewska (Vercell), Wołoszynowska (Zuzanna), Tatarkiewiczówna (Janka), Kliszewski (doktór), Krzemieński (Pouques), Mroziński (Serigman), Jarocki (Laugelicer), Łabędzki (Dezydery). Kasa zamawiań rozpoczyna dziś sprzedaż biletów na premjerę.

W sobotę, o godzinie 3 m. 30 po cenach najniższych XI-te przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Po nad śnieg bielszym się stanę" Stefana Żeromskiego. Wieczorem powtórzenie premjery „Ładnej historji" z Malicką i Czaplińską.

W niedzielę o godzinie 3 m. 30 po cenach zniżonych (od 50 groszy) „Płomienna noc Antonji".

W próbach pod kierunkiem reżysera Jana Kochanowicza komedja H. Bahra „Koncert", oraz pod kierunkiem reżysera Władysława Ryszkowskiego sztuka Pirandella „Gra ról" (Giuoco delle parti) — obie sztuki z występem znakomitego artysty Teatru Polskiego Stanisława Stanisławskiego.

Jednocześnie reżyser Konstanty Tatarkiewicz rozpoczął przygotowania do wystawienia Juljusza Słowackiego „Balladyny". Zupełnie nową oprawę dekoracyjną projektuje Bolesław Kudewicz

—o—

TEATR POPULARNY
Ogrodowa Nr. 18.

Cieszący się nadzwyczajnem powodzeniem historyczny dramat w 8 obrazach p. t. „Zbyszko i Danusia" z powieści H. Sienkiewicza „Krzyżacy" grany będzie jeszcze przez cały bieżący tydzień codziennie o godzinie 8.15 wieczorem. Ceny biletów na wszystkie przedstawienia „Krzyżaków" najniższe t. j. od 30 gr. do 1.50.

Jutro, w środę, o godz. 4 po południu dla młodzieży szkolnej „Krzyżacy". Przedstawienie poprzedzi prelekcja. Pozostałe bilety na to przedstawienie do nabycia w środę w kasie Teatru. Bilety na przedstawienia wieczorowe nabywać można (na cały tydzień) codziennie od 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz.

JUTRZEJSZY KONCERT JULJANY AINI.

Jutro, w środę, dnia 27 b. m. odbędzie się w Filharmonji koncert Juljany Aini, uroczej łodzianki słynnej śpiewaczki koloraturowej, która zdobyła sobie zagranicą imię jednej z najlepszych mistrzyń wokalnej sztuki odtwórczej. Fachowa prasa rozwodzi się szeroko nad jej talentem podkreślając szczególnie skończoną technikę nieodparty wdzięk naszej znakomitej rodaczki. Po szeregu niezwykłych sukcesów w Niemczech, Włoszech i Hiszpanji Juljana Aini (Jula Mendelsonówna) daje w Polsce pierwszy swój występ. W programie widnieją następujące utwory: Bellini: Arja z op. „Sonnambula", Donizetti: Arja z op. „Marja di Rohan", Gondigiani: „O Sanctissima Vergine Maria", Puccini: „O mio babbino caro" z op. „Gianni Schicchi", Puccini: Arja z op. „Cyganerja", Puccini: Arja z op. „Manon Lescaut", Rossini: Arja z op. „Cyrulik Sewilski", Verdi: Arja z op. „Rigoletto", Donizetti: Arja z op. „Linda di Chamounix". Bellini: Arja z op. „Purytanie", Bellini: (Ah non giunge" z Sonnambula". Ze względu na osobę artystki jak również na jej niepospolity talent, koncert wzbudził wielkie zainteresowanie i cieszyć się będzie zasłużonem powodzeniem.

—:o:—



Księżna Helena, małżonka b. Rumuńskiego następcy tronu odmówiła zgody na rozwód. Spodziewa się zapewne, że mąż po wyszumieniu się w Paryżu wróci do matki swego syna.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.